

Barbara Niedźwiedzka

NA ZAKRĘCIE



Barbara Niedźwiedzka

NA ZAKRĘCIE

© Copyright by
Barbara Niedźwiedzka & e-bookowo
Grafika na okładce: Justyna Stankowska
Projekt okładki:
e-bookowo

ISBN 978-83-7859-210-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2013

Kiedyś myślał, że w życiu liczą się tylko przyjemności. Było tak do czasu tego strasznego wypadku. Wracali z pubu na rauszu po kilku drinkach – stanowczo za dużo wypili. Zatrzymali samochód nadjeżdżający z przeciwka. Szarpanina.... Popisywanie się w samochodzie. W pewnym momencie kierowca stracił panowanie nad kierownicą. Ułamek sekundy i... Już nic nie pamiętał.

Kiedy po dwóch tygodniach Mateusz odzyskał przytomność i lekarz powiedział mu, co się stało, chciał popełnić samobójstwo. Wszyscy zginęli, on jako jedyny przeżył. Miał szczęście. Teraz wie, że do końca życia będzie na wózku. Ma do siebie żal, ma wyrzuty sumienia – za późno! Czasu nie można cofnąć – po prostu stało się! Po wielu miesiącach poznał życzliwych ludzi – przyjaciół. Mógł na nich liczyć w każdej sytuacji. Nabrał do nich zaufania i coraz bardziej akceptował swoją inność. Akceptował ją, jako rzecz normalną, ludzką. Myślę, że on naprawdę na swój niedoskonały sposób kochał życie.

Przyjaciółka

Wstęp

Noc przed wyjazdem na spotkanie integracyjne była bardzo trudna. Uważał, że takie wyjazdy nie są dla takich jak on! Są raczej dla młodzieży zdrowej, sprawnej, dla młodzieży samodzielnej, dla szczęśliwej młodzieży. Ile wtedy radości i gwaru, a ruch na powietrzu, spacer po lesie czy w parku z ulubioną dziewczyną, to wszystko sprawia, że jest się spełnionym człowiekiem. Słysząc śpiew ptaków, drzewa zapraszają do tańca i wszystko dookoła pachnie radością. Kiedy był samodzielnym po raz ostatni? Kiedy miał piętnaście lat?

Tak, to było dwa lata temu. Kiedyś myślał, że w życiu liczą się tylko przyjemności. Spotkania w pubach z kolegami i dziewczynami. Kilka drinków... Nie ma jak szpan!!! To, co robimy? Wy do mnie czy ja do was? To ja przyniosę blanty, a wy wyzerkę i coś jeszcze. Chociaż wołałbym, żebyście wy do mnie. Chata wolna!!! Oczywiście, że pójdziemy potem do pubu.

Leżał bezsennie na dużej kanapie i próbował nie

myśleć o tym nieszczęsnym dniu. Nie chciał pogodzić się ze światem, z niesprawiedliwością, że żyje on, a inni już dawno. Był po prostu nieszczęśliwy. Uporczywe bicie zegara w pokoju doprowadzało go do szału.

Gdy wracali z pubu, gdzie wypili po kilka drinków zatrzymali jakiś samochód i wsiadli do niego. Droga była ich – w pełnym tego słowa znaczeniu. Paweł chwycił kierownicę samochodu. Szamotanina z kierowcą i stało się. Samochód wpadł wprost na drzewo stojące po przeciwnej stronie drogi. Kiedy obudził się pewnego ranka w szpitalu i lekarz opowiedział mu, co się stało, chciał ze sobą skończyć. Wszyscy zginęli. Kierowca samochodu, Joanna, Paweł, Andrzej i Piotr. A on? Przeżył! Ale diagnoza lekarska brzmiała jednoznacznie – stłuczenie mózgu i uraz rdzenia kręgowego z porażeniem kończyn dolnych. Pamiętał ogromny ból głowy, ręk, klatki piersiowej, który trwał bardzo długo.

Co jeszcze pamięta? Jaki smak miały blanty? Wódka? Koszmar! Nie! Tylko nie to! Już nigdy więcej! To było dawno, bardzo dawno. Gdyby mógł cofnąć czas, to, co wtedy?

Podniósł się i z trudem usiadł na wózku inwalidzkim. Pokój był duży ze względu na wózek, na

którym do końca życia będzie jeździł. Był miejscem przyjaznym. Wjechał do kuchni. Drzwi lodówki trzasnęły – jak zwykle, wtedy, gdy nie mógł spać. Sięgnął po maślanekę.

Delikatne światełko miniaturowej lampki rzuciło światło na jego rozwichrzoną, bujną czuprynę. Uwielbiał maślanekę. Szklanka białego napoju uspokoi go z całą pewnością. Zawsze tak było, gdy wypijał maślanekę lub kefir, a potem godzinami siedział przy komputerze i buszował po stronach internetowych, bądź wpatrywał się w gwiazdy na niebie.

Koła wózka skrzypnęły. Usłyszał za drzwiami szept rodziców. On znowu je? To niemożliwe! Cicho bądź, bo jeszcze usłyszysz! I co z tego! Nie powinien tyle jeść, w jego stanie! To dobrze, że zgodził się na wyjazd. Może zapomni, choć na chwilę. Martwię się o niego. Czy poradzi sobie w podróży? A jeśli nikt nie pomoże mu wysiąść z pociągu?

To były słowa przestrogi, słowa przyjazne, słowa troskliwe, słowa ciepłe i czułe. A potem rodzice kazali mu się położyć i przespać trochę. Musiał przecież się trochę przespać. Za kilka godzin pojedzie na spotkanie integracyjne.

Więc położył się na kanapie i patrzył w szarość za oknem. Okno pokoju dotykało drzewo, drzewo

stare, które pamięta niejedno. Czy widzi to coś? On widział! Widział to, czego inni nie widzieli, bo widzieć nie chcieli. Kiedyś udało mu się zobaczyć spadającą gwiazdę. Kiedy to było? Już wie... Przed wypadkiem. Ta gwiazda spadała bardzo szybko, wprost na niego. Uśmiechnął się do siebie. To było piękne! Uwielbiał wpatrywać się w rozgwieżdżone niebo. Mała Niedźwiedzica, Wielka Niedźwiedzica....

Przedtem chodził do planetarium i obserwował gwiazdy na niebie.

Przeciągnął się i zadrżał. Trzecia w nocy nie jest dobrą porą na rozmyślanie. Chciał spać, tylko spać, spać długo i tak mocno, że zapomni o wszystkim. Może na zawsze?

Zamknął oczy i wtulił się w miękką kołdrę. Tylko nie myśleć! Nie myśleć o niczym i nad niczym się nie zastanawiać. Nie pamiętać o dniu tamtym, pechowym. Zapomnieć ich głosy, zapomnieć ich nawyki i twarze. Wszystko wymazać z pamięci. Nie pamiętać o przeszłości, bo to historia, tego po prostu nie ma!

A jednak zanim zapadł w krótką drzemkę, pojawił się obraz tej dziewczyny – Joanny. Dziewczyny, którą kochał potajemnie. Dlaczego jej tego nie powiedział? A może nie miał odwagi wyznać jej miłości. Może

obawiał się, że za późno!

Wiedział, że już nigdy jej nie zobaczy, a mimo to łagodnie poddał się marzeniu.

Rozdział pierwszy

I

W przedziale dla osób niepełnosprawnych siedział Mateusz na wózku inwalidzkim. Silny i barczysty chłopak z czupryną rozwichrzoną. Kiedyś chodził na siłownię, ponieważ nie chciał, żeby koledzy śmiali się z jego postury. Jeszcze w podstawówce był niewielkim piegowatym chłopakiem, za chudym i za małym, żeby pozwalać sobie, na niewinne, co nieco wobec kolegów. Za to, od czasu do czasu, obrywał od koleżków i któregoś dnia po lekcjach, stając w obronie kolegi, strzelił chcący w Julka piłką oczywiście, największego zawiadaka we wsi. Julek zdziwiony, potraktował sprawę odpowiednio – stwierdził, że należało mu się. Od tego czasu Mateusz wzbudził respekt wśród największych łobuzów i nikt już go nie zaczepiał. Tak zaczęło się jego nowe życie.

Mateusz miał twarz owalną i brwi gęste jak szczecina, które sprawiały wrażenie starszego wiekiem niż w rzeczywistości miał. Żuł gumę – uwielbiał żuć gumę – i z zainteresowaniem przeglądał wiadomości

sportowe w lokalnej gazecie.

Trzask kół lokomotywy odwróciło uwagę chłopaka. Spojrzał w prawo i ujrzał postać krępego mężczyzny, który niezdarnie przesuwiał się w kierunku przeciwnym do jazdy pociągu. Zniknął. Po chwili znów się pojawił. Otworzył drzwi przedziału.

- Czy tu wolne?
- Zajęte – mruknął Mateusz.
- Jak to?
- Tak to!!!
- Gówniarz!

Drzwi trzasnęły. Mateusz położył gazetę na kolanach i spojrzał w okno. Pociąg wjechał w tunel. Ciemność zupełna. Ta ciemność trwała całą wieczność. Zadrzał. No już! Kiedy to się skończy?! Szybciej!!! Szarpnęły wagony. Chłopak wtulił głowę w ramiona. Spuścił wzrok, powieki opadły. Wyspa „Pomocna Dłoń”? Co to za wyspa? Podniósł głowę. Nareszcie!

Z wózka przesunął się powoli na miękkie siedzenie. Miejsce numer 11. Tuż przy oknie. Odsunął wózek. Jasność rozświetliła jego sylwetkę. Okrągła twarz wydała się w słońcu bardziej wyrazista. Brwi przysłoniły oczy. Oczy piwne, niewielkie. Tak się tylko wydawało. Spojrzał w okno i uchylił je trochę.

Wiatr musnął spoconą twarz. Przymknął podkrążone oczy z niewyspania. Nie jest szczęśliwy. To był... To jest dla niego cios. Dlaczego wsiedli do samochodu? Kto ich namówił? Nikt!!! To oni sami zatrzymali ten samochód. Będzie szybciej – powiedział do nich! Co teraz?! Co teraz?! Jak żyć?! Czy to jest możliwe?!

Potrząsnął głową. Powieki podniosły się. Złe myśli umknęły.

Mateusz spojrział na zegarek. Planowy przyjazd o 15. Jeszcze cztery godziny jazdy. Dyskretnie dał do zrozumienia, że dość ma podróży, że jest zmęczony.

Drzwi przedziału szarpnęły.

– Czy można? – usłyszał głos kobiety przyjazny, ciepły. Troskliwy jak głos matki. Matka.... Wiele ich łączy wspólnego. Była, jest i będzie jego najlepszą przyjaciółką. Pokazała mu to wszystko, co potrafi pokazać matczyne serce.

Pomyślał: Znowu ktoś się wtrynia.

Spojrzał w jej stronę.

– Chcę być sam – odrzekł chłopak. – Zresztą wózek zajmuje więcej miejsca niż myślałem. Sorry!!!

– Jak sobie życzysz młody człowieku? Przepraszam...

Kobieta zamknęła drzwi przedziału. Mateusz zacisnął wargi.